



EMMAUS

PARAFIA ŚW. STANISŁAWA BPA W SUBKOWACH NR 7/8 LIPIEC - SIERPIEŃ 2001

Borówno 2001

Obóz parafialny

Dzieci z naszej parafii odpoczywały w dniach od 23 do 28 lipca na obozie w miejscowości Borówno koło Skarszew. Pod stałą opieką kadry, do której należeli: ks. Jacek Gieldon, Hanna Lipska, Dorota Czachorowska, Ewa Małolepsza, Anna Żurawska, Szczepan Podlewski oraz Małgorzata Jurczyńska, przebywało 43 podopiecznych.

Obozowicze mieszkali w domkach letniskowych, które znajdowały się w lesie nieopodal pięknego jeziora. Zapewnione mieli pełne wyżywienie, w tym także słodkie podwieczorki, które dowozili przyjezdni goście. Dzieci spędziły tam cudowne chwile, nie było czasu na nudę. Pogoda dopisywała, dlatego mogły one korzystać, pod okiem ratowników, z kąpieli w jeziorze. Odbywały piesze wędrowki po lesie, a dla utrzymania dobrej formy, pokonywały różne dystanse biegiem bądź truchtem, chłopcy dodatkowo dzielnie robili pompki. Została także zorganizowana wyprawa z Borówna do Skarszew, gdzie obozowicze mieli czas na zwiedzanie miasta. Wieczorami odbywały się dyskoteki, na których nawet najbardziej nieśmiały gorąca muzyka porywała do wspólnego

tańca. Organizowane były także zawody sportowe, chłopcy grali w piłkę nożną, a dziewczęta próbowały swoich sił w siatkówce. Dzieci przygotowywały wieczorki artystyczne, na których zarówno dziewczęta, jak i chłopcy prezentowali swoje talenty aktorskie i muzyczne. Zgodnie z tradycją obozową, odbył się chrzest kotów, czyli uroczystość przyjęcia do grona pełnoprawnych obozowiczów osób, które na parafialny obóz wyjechały po raz pierwszy. Każdy „kot” musiał złożyć pokłon Neptunowi oraz jego nimfom. Był zobowiązany także do spróbowania specjalów obozowej kuchni- pożywnej kanapki i chłodzącego napoju. Tylko wytrwali zdołali wszystko skosztować. Na koniec imprezy pary nowo ochrzczonych obozowiczów musiały zatańczyć dla Neptuna. Dzieci bawiły się doskonale, dziękują wszystkim, dzięki którym spędziły ten czas i mają nadzieję, że w przyszłym roku także będą mogły wyjechać na podobny obóz. Rodzice dzieci będących wraz z grupą w Borównie ponieśli niewielkie koszty, dzięki funduszom zebranych przez parafię, Caritas, GOKSiR oraz prywatnych sponsorów.

Małgorzata Jurczyńska



Władza najwyższa parafii na inspekcji obozowej.



... a teraz do wody.

W ilu parafiach pełnił ksiądz dotąd posługę duszpasterską?

Posługę duszpasterską pełniłem dotychczas w trzech parafiach. Jak to się mówi, moją pierwszą miłością była parafia p.w. Trójcy Świętej w Jeżewie. W tej parafii posługę pełniłem tylko jeden rok i siedem miesięcy. Po śmierci księdza proboszcza Jerzego Borysiaka w styczniu 1995 roku dekretem księdza biskupa zostałem przeniesiony do parafii N.M.P. Matki Kościoła w Tczewie. Wracając jeszcze do parafii w Jeżewie, chciałbym powiedzieć, że kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Jeżewo, jako miejscowość nie zrobiło na mnie dobrego wrażenia. Po powrocie do domu, nie wiem dlaczego, pojawiły się lzy w oczach i na pytanie mamy, jakie wrażenia, odpowiedziałem, że będzie dobrze. Jednak na tę placówkę jechałem z wielkim dystansem. Sam nie wiem, dlaczego. Jednak po roku czasu właśnie ta parafia i ci parafianie stali się dla mnie bardzo bliscy. Noszę ich do dzisiaj w swoim sercu i pamiętam o nich w modlitwie. Dużo w tej parafii się nauczyłem.

Jak już wspominałem, moją drugą parafią była parafia N.M.P. Matki Kościoła w Tczewie. W czasie mojego pobytu w seminarium, kiedy odwiedzałem tę parafię, powiedziałem sobie, że nie chciałbym pracować w tak wielkiej parafii, a jak się okazało wyroki Boskie są zupełnie inne. Ta parafia była dla mnie wielkim doświadczeniem.

Do dzisiaj podziwiam doświadczenie i wielkie serce księdza proboszcza Stanisława Cieniewicza, któremu pozostanę wdzięczny do końca życia.

W roku 1997 w lipcu, można by powiedzieć w dziwnych okolicznościach, zostałem powołany do parafii św. Stanisława w Subkowach, w której pracuję do dnia dzisiejszego. Z mojej strony, jak na razie, nie chciałbym powiedzieć za wiele. Moją pracą duszpasterską niech oceniają parafianie.

Którym z kolei wikarym w ostatnim ćwierćwieczu parafii Subkowy jest ksiądz Jacek Gieldon?

W ostatnim ćwierćwieczu jestem 12 wikariuszem.

Wikary, niczym kometa, pojawia się, oczarowuje blaskiem i znika. Czy częste zmiany parafii nie sprzyjają dość powierzchownemu traktowaniu spraw duchowych parafii, nazwałbym to nawet brakiem całkowitego oddania? Usprawiedliwieniem w zasadzie byłoby tu twierdzenie, że nie sposób w ciągu dwóch lat zmienić człowieka.

Myślę, że nie. Kapłan wnosi w życie ludzi to, kim jest i czym żyje. Może jest to trudne, ale nigdy nie myślałem o tym, co pomyślą o mnie ludzie, o tym, jak zapiszę się w ich pamięci.

Rodzice nauczyli mnie, abym był zawsze

sobą, tata powtarzał mi, że żyj tak, aby drugi człowiek uczył się od ciebie prawdziwych wartości. I tak się staram, przede wszystkim - być człowiekiem. A człowiek zmienia się całe życie. Jedną zmianą to pewnie w życiu za mało.

Wrócił ksiądz niedawno z pielgrzymki do Częstochowy, która to z kolei? Co one wnoszą w księdza życie?

To moja 13. pielgrzymka. Pomimo trzynastki - szczęśliwa.

Wnosi ona w moje życie doświadczenie bliskości Boga. Często powtarzam pielgrzymom, aby zaufali Panu Bogu. Tu, na pielgrzymce sprawdzają się słowa Jezusa "Nie troszczcie się zbytnio o swoje życie...Spójrzcie na ptaki w powietrzu, nie sieją, nie zbierają, a żyją. Czy i wy nie jesteście o wiele ważniejsi niż one?"

Każda pielgrzymka pozwala mi doświad-

Wywiad z księdzem Jackiem Gieldonem

czyć obecności i troski Boga o człowieka. Pielgrzymka uczy, jak niewiele potrzeba do życia. To coś wspaniałego. Myślę, że każdy powinien tego doświadczyć. Jestem pełen podziwu dla ludzi, którzy otwierają przed pielgrzymem drzwi swoich serc i domów.

Wiele znanych mi osób planuje udział w pielgrzymce, jednak w ostatniej chwili rezygnuje, obawiając się trudów pielgrzymowania. Co chciałby ksiądz przekazać tym wątpiącym w swoje siły?

Właściwie jedno, aby zaufali Bogu. To proste, prawda? Trzy lata temu miałem problemy z kolanem w trakcie pielgrzymki. Dwa etapy musiałem jechać, to dla pielgrzyma wielkie nieszczęście, prawdziwa tragedia. Lekarz powiedział krótko: koniec z pielgrzymkami. W następnym roku przed pielgrzymką modliłem się do Matki Bożej. Jeżeli taka jest wola Boga, abym doszedł do Jasnej Góry, to wszystko w Jej ręku. I tak już minęły trzy lata, wciąż pielgrzymuję, właściwie zapomniałem o tym problemie. Maryja może wiele, tylko trzeba Jej zaufać.

Trudno skłonić księży do zwierzeń o oznakach swego powołania. W zasadzie jest to przeżycie tak osobiste, tak intymne, że trudno oczekiwać innej postawy. Może jednak robi ksiądz wyjątek w parafii, która cierpi na brak powołań kapłańskich. Być może z tego zasiewu będą żniwa.

To prawda. Trudno mówić o swoim powołaniu. To pewnie są wyroki Boże. Przyznam szczerze, że jeszcze w szkole średniej nie myślałem o kapłaństwie. Rozpocząłem nawet naukę na studiach wyższych na wydziale konstruktorskim w Szczecinie. Jednak po roku zdecydowałem się na se-

minarium. Taka pewnie jest wola Boga. Chciałbym powiedzieć młodym, aby wewnętrzny głos traktowali poważnie. Pewnie nie jest to łatwe. Bóg wymaga od człowieka wielu wyrzeczeń. To zadanie trzeba podjąć i być mocnym w wierze. Radość z kapłaństwa jest wielka. Warto zaufać Bogu. On nigdy Ciebie nie zawiedzie.

Słyszałem, że proboszczowie z całej diecezji pelplińskiej, a w szczególności Ci, którzy w najbliższym czasie mają obchodzić kapłańskie jubileusze, zasypali kurie podaniami o wikarego Jacka Gieldona. Czyżby wieści o zdolnościach księdza uwidoczniły tak wyraźnie podczas jubileuszu naszego Proboszcza odbiły się tak szerokim echem, że posłużyły już za źródło anegdota?

Kto pierwszy, ten lepszy - według starożytnego porzekadła. Ale o tym decyduje Ks. Biskup. Ciekawe jakich anegdota? Nic o tym nie słyszałem.

Ze zdolnościami organizacyjnymi księdza to jednak wcale nie przesada. Jeden z parafian, u którego dostrzegam świetnie wykształcony zmysł obserwacji, twierdzi, że gdyby ksiądz obrał drogę świeckiej kariery, to dzisiaj Jacek Gieldon figurowałby w rankingu stu najlepszych menedżerów w Polsce.

Z tym to chyba lekka przesada. Staram się rozwiązywać problemy, na które napotykałem, w miarę moich możliwości. Ale dobrze, że jestem kapłanem i wartości przemijające są na dalszym miejscu. Staram się również pomóc każdemu człowiekowi znajdującemu się w potrzebie. Wartości doczesne przemijają, wieczna jest tylko miłość do Boga i człowieka.

Czy uda się ten talent wykorzystać na szerszą skalę dla dobra Kościoła?

Chciałbym, ale tak do końca nie zależy to ode mnie.

Domyślam się, że dochody księdza wikarego są o wiele skromniejsze od menedżerskich. Co się na nie składa?

No zapewne. Ale i z tym można sobie poradzić.

Prawda to, że ksiądz był o krok od wyemigrowania z Polski?

Myślę, że wielu kapłanów marzy o misjach w dosłownym tego słowa znaczeniu. Na początek kapłaństwa i o tym myślałem. Może jeszcze kiedyś uda mi się to zrealizować.

Czego życzy się wikaremu z 8-letnim stażem? Znośnych szefów w dalszych wędrówkach po parafiach, czy już probostwa?

No, pewnie raczej czegoś stałego.

Na koniec moich zwierzeń życzę wszystkim, aby odnaleźli właściwy sens swego życia, cieszyli się swoim życiem głównie dla innych. Tego wam i sobie życzę.

Dziękuję

Sz. R.